Rok III. Kraków, 15 marca 1900. r. Nr. 6.

„BOCIAN“

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 4 kor. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 8 kor. = 8 mk. = 5 rubli.
Pojedynczy numer 40 halerzy (20 ct.).
Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników i trafikach.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7
Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.
Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



— I cóż kuzyneczko? Gdzież jedziemy tego roku do kąpiel?

— Nic jeszcze nie wiem, ale tak mi się coś zdaje, że tego roku mój mąż ze względu na ciężkie czasy, sam będzie ze mną romansował...

C. k· Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa stosownie do przepisów § 493 pk. orzekł: I. że zamieszczone w Nr. 5 czasopisma „Bocian“ z 1 marca 1900 r. artykuły pod tytułem: 1. „W gorączce czyli niedobra żona“ str. 2, łam 3; 2) „Bal c. artystów“ od słów „Bal odbywał się do „innego powodu“ str. 9, łam. 2; 3) „Huśtawka“ str. 4 łam. 2; 4) „Dokładność“ str. 4 łam 2 — zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, a cały nakład pomienionego numeru ma być zniszczonym, albowiem w artykułach powyższych omawia autor sprosne czyny w sposób obrażający wstydliwość i obyczajność.

II. Natomiast uchyla się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę Państwa konfiskatę artykulu p. t.: „Między naszemi gosposiami“ str. 2 łam 2, bo artykuł ten nie zawiera wedle swojej treści występku z § 516 uk. względnie jakiegokolwiekbądź innego czynu ustawą karną zakazanego. C. k. Sąd krajowy karny. Kraków, 1 marca 1900. *Morelowski*, mp.

Od Redakcyi.

Z niniejszym numerem ukończyliśmy pierwszy kwartał b. r. Wszystkich zatem P. T. Prenumeratorów naszych, którzyby chcieli nadal pismo nasze otrzymywać — prosimy o odnowienie prenumeraty na kwartał następny.

Każdemu z naszych Prenumeratorów, któremu się już prenumerata skończyła, załączamy już wypełniony przekaz — który należy jak najrychlej wysłać, gdyż my trzymamy się tej zasady, że:

Za darmo dziś „nie chyci“
Psuć papier i atrament,
Prosimy więc raz jeszcze
Odnowić abonament!

Redakcya.

O IRONIO!

Kobietom, dotkniętym histeryą, podaje się ze skutkiem następujące leki: *asa foetida* (czarciniec), *castoreum* (bobrowy strój) i *moschus* (piżmo).

Gdy się zważy pochodzenie tych leków, trudno się złośliwie nie uśmiechnąć. Lecz klin klinem się wybija...

Autentyczny telegram.

Pan X... zostaje szczęśliwie ojcem. Uradowany szalenie, telegrafuje do rodziny w następujący sposób:

„Stasia powiła dziś szczęśliwie bliźnięta — Jutro więcej.“

Dr. Benis jako statystyk.

Naszą powagę krakowską na polu statystycznem zainterpelowało znowu wiedeńskie biuro statystyczne, w następujących ciemnych sprawach:

1) Ile radca Tilles szynkuje dziennie kieliszków wódki w przechodniej kamienicy, ile przy tem zarabia i jaki jest tego moralny wynik?

2) Ile kosztowały wybory do Rady Państwa radcę Proppera i jakie są dane, że teraz po odziedziczeniu milionowej sukcesyi, będzie szczęśliwszym kandydatem?

3) Ile kosztowały już dra Szweinfelda jazdy w celach matrymonialnych do Warszawy, Odesy, Trzebini, Chrzanowa, Brodów i innych miast Europy i dlaczego dotychczas się nie ożenił?

4) Czy reszta lat życia krakowskiego króla lichwiarzy Joela Baumingera wystarczy na odsiedzenie kar (w ewentualnym wypadku, gdyby p. prokurator Doliński zechciał się tym lichwiarzem zająć) za zrujnowanie tak moralne jak i materyalne setek rodzin i doprowadzenie ich do kija żebraczego, przez pobieranie 200—400%.

5) Czy zdolności finansowe posła do parlamentu i świeżo upieczonego szlachcica Arnolda de Porada Rapaporta, pochodzą jeszcze z tych czasów, kiedy ojciec jego siedząc w kryminale stykał się z najwybitniejszymi siłami złodziejskiemi i innymi rzezimieszkami?

W DOMU.

— Julciu, ty masz jakąś tajemnicę przedemną!
— Nie mamo — jeszcze nie.

W aresztach policyjnych pod „Telegrafem.“

Komisarz (do złodzieja): Jak na imię ojcu twemu?

Złodziej: Jan!

Komisarz: A matce!

Złodziej: Nie wiem, prosze pana kunwisorza, bo jak mój ojciec brał ślub z moją matką, to mnie w domu nie było!

Rapaport faktorem.

Nie ma to, jak być takim Rapaportem. Wprawdzie ojciec jego siedział kilka lat w kryminale za oszustwo — ale syn za to... siedział nie będzie bo obecnie jako szlachcicowi toby nie wypadało. Jest wielkim..., a u nas w Galicyi taki zwyczaj, że tylko małych złodziei do kryminału zamykają. Takiemu co ma pieniądze, uchodzi wszystko, dla takiego wszystko otworem czego najlepszym dowodem Dr. Hercusz (?) Blumenfeld, szwagier Rapaporta, na którym się nie sprawdziło przysłowie, że lepiej być dobrym rzeźnikiem niż kiepskim doktorem, ale to tylko dzięki temu, że się z Rapaportem poszwagrował.

Gdy król Milan potrzebował pieniędzy z Länderbanku faktorował w tem Rapaport — no i naturalnie, że prócz *dźwięcznej* prowizyi skorzystał z tego i wkręcił jeszcze swego szwagierka do Serbii na szefa sanitarnego całego kraju. Niestety — Serbia poznała się rychło na jego zdolnościach i kazali dr. Hercuszowi wracać zkąd przyszedł. Ale od czegóż Arnoldek mą miljony? Telegrafuje się więc do wszystkich starostów w Galicyi, czy nie ma gdzie posady dla Hercusza. No i musiała się znaleść posada fizyka w Nowym Targu. Ale w Nowym Targu przejrzeli ludzie prędko i powiedzieli:

„Zacny fizyku, waszmość się łudzi,
Tobie kurować.. świnie nie ludzi!“

przeniósł się więc dr. Hercusz do Myślenic, skąd według zdania Rapaporta miało mu być bliżej do Wiednia, a gdzie już się dla niego robi kroki. Gdy jednak i tu także nie chcieli się ludzie leczyć u szwagra Rapaporta, zabrał go z Myślenic do Wiednia, gdzie za grube pieniądze wyrobił dr. Hercuszowi posadę wielkiego funkcyonaryusza Najwyższej Rady Sanitarnej.

Wobec tego nasuwa nam się na myśl następujące pytanie: Po co dzisiaj się uczyć, kończyć studya, pracować ciężko — wystarczy tylko mieć protekcye takiego obskurnego żyda, jak Rapaport a reszta już się zrobi sama—a.

Kto do karyery dziś pociąg czuje
Niech z Rapaportem się poszwagruje!
Więc wobec tego stawiam pytanie
Czem dr. Benis jeszcze zostanie
Bo mąż to światły, uczon głęboko
Więc będzie kiedyś . . . . . . wysoko!..

dr. Pitzele.

Idealni przyjaciele.

Idylla z życia małżeńskiego.

Pan Bonawentura Pipkiewicz, był sobie kawalerem liczącym dobrą pięćdziesiątkę, zamożnym a którego jedynem zajęciem było odcinanie kuponów, mienianie tychże potem na gotówkę i stałe uczęszczanie do Hawełki na pilznera.

Każdej soboty zaś regularnie uczęszczał pan Bonawentura do teatru na premiery. I byłby tak spokojnie dokonał swego kawalerskiego żywota, gdyby nie... lwowska Kasa Oszczędności.

— „Co panie! — zawołał panie, wyczytawszy w gazetach o Malci Fuhrmanowej — my panie tego oszczędzamy panie, ażeby panie taki jeden z drugim dyrektor panie trwonił grosz na jakieś tam panie Malcie i tego panie! Nie — nie będę już panie taki głupi — ożenię się i resztę dni mego żywota spędzę przy boku kochającej żony.

Niedługo trwało a pan Bonawentura powziął solenny zamiar ożenienia się z 24-letnią panną Helcią Ochęduszko, byłą uczennicą szkoły dramatycznej p. Knake-Zawadzkiego. Pan Bonawentura poznał ją na jednym z publicznych popisów tej szkoły, a jako stary wyjadacz ocenił doskonale jej przymioty i oświadczywszy się został jak to powiadają prosto z mostu przyjęty.

Wprawdzie grono jego przyjaciół odciągało go od tego, w jego wieku grubo ryzykownego kroku — niektórzy z nich nawet poddawali w wątpliwość cnotę panny Helci.

— E, co mi tam gadacie, ożenię się i basta a co do cnoty mojej narzeczonej, to ja wam ręczę — a ja się już na tem znam, bo to przecie zaraz z twarzy poznać. Ona mnie kocha — ja ją — wszystko będzie dobrze. I rzeczywiście p. Helena kokietowała rozkochanego jak kot Bonawenturę, zwlekała z dniem ślubu, aż dopiero uzyskawszy od niego przyrzeczenie, iż pozwoli by odwiedzał ich po ślubie cioteczny brat panny Heleny porucznik od dragonów — stanęła z uszczęśliwionym kuponistą na ślubnym kobiercu. W uczcie ślubnej brał udział i ów brat-porucznik, który wypił nawet *Bruderschaft* z rozmarzonym Bonawenturą. Następnego dnia zjadł obiad u młodego małżeństwa a w dalszym ciągu spędzał stale wszystkie wieczory u państwa Bonawenturostwa.

Pan Bonawentura dzielił się z nim wszystkiem, z czem się tylko dzielić można z dobrym przyjacielem, a pani Bonawenturowa ze swej strony nie dała się mężowi wyprzedzić. Porucznik towarzyszył stale małżeństwu na spacery, wycieczki, do teatru — naturalnie, jako młodszy od pana Bonawentury szedł z jego żoną a on tymczasem dźwigał cierpliwie parasole, szale i płacił wszystkie koszta.

Pan Bonawentura był szczęśliwym, lecz nikomu nie mówił o swoim szczęściu — bo bał się zazdrości. Tak minął kwartał szczęśliwie, gdy pewnego dnia oznajmiła nasza bohaterka mężowi, iż zamierza ją odwiedzić drugi jej brat, także porucznik ale od piechoty. Pan Bonawentura przyjął go z otwartemi ramionami. Nowy gość począł nadskakiwać młodej gospodyni, podczas gdy dragon bawił się więcej w towarzystwie Bonawentury, pomagając mu pilnie wypróżniać butelki dobrego wina, znajdującego się obficie w piwnicy. Pan Bonawentura był w siódmem niebie — żona jego miała teraz na spacerach u boku kawaleryę i piechotę — a on dźwigał czasami i płaszcz piechoty.

Tutaj trzeba dodać, iż porucznik od piechoty był bardzo szarmanckim człowiekiem, wypalił panu Bonawenturze całą kollekcyę cygarniczek piankowych a pan Bonawentura szczęśliwy ponad wyraz kupował coraz to inne cygarnice i naturalnie odpowiednie do nich cygara.

Pożycie tych ludzi, było prawdziwą idyllą — kawalerya piła — piechota paliła — cywilność rozpływała się ze szczęścia — a pani Helena odkryła nowego kuzyna-brata, w poruczniku od artyleryi. Pomieszkanie Bonawenturów zamieniło

Gorzkie żale.

Chory ze skruchą:... Wyżałować nie mogę, żem tak u nich na tej zabawie wszystko pił i mieszał! Co za straszna gorycz w ustach — co za gorzkie odbijania — co za gorzkie!!...

Lekarz (przerywając): — Przerwij pan te gorzkie żale i przyjm radę, że tu najlepiej byłoby swoje przecierpieć, przeczekać, aż żołądek się uspokoi...

SPRYTNY JOJLESCH.

Joel Bauminger, znany krakowski najstraszniejszy lichwiarz (dziwna rzecz, że p. prokurator Doliński który chce uchodzić za takiego energicznego, jeszcze się do tego lichwiarza nie wziął?) dowiedziawszy się tylko o zamianowaniu we Wiedniu nowego kata, udał się do niego listownie z zapytaniem jaką metodą posługuje się tenże przy wieszaniu.

Bauminger motywował to listowne zapytanie w ten sposób, iż wie napewne, że czy prędzej czy później wisieć będzie, wychodzi bowiem z tej zasady, że: „co ma wisieć nie utonie“ — chodzi mu tylko o to, że wraz z całą rodziną jest zdeklarowanym przeciwnikiem pragskiej metody wieszania, gdyby więc kiedyś — a co daj Boże jaknajprędzej — musiał zadyndać, prosi o bezwarunkowe załatwienie tego każdą inną, byle tylko nie pragską metodą.

NA BALU.

Panna Kunia i p. Funia rozmawiają po tańcu z poza wachlarzy.

— Bardzo elegancki ten twój ostatni tancerz.

— Istotnie, bardzo miły człowiek,... a tańczy zawsze z oczami spuszczonymi.

— A to cymbał!

Wyobraź sobie, baron rozwiódł się ze swoją młodą małżonką tą artystka!

— A to czemu?

— Poszło im o papugę, którą ona miała z panieńskich czasów teatralnych,

— ?

Baron był nerwowy i nie mógł znieść tego, że papuga ciągle wrzeszczała:

— „Nie bój się, nic nie złapiesz“.

Z listu wujaszka.

„A bądź pewny Józiu, że po mojej śmierci, będę o tobie pamiętał.

Oj te dzieci!

Ojciec: A ty gałganie, podobnoś tak zbił Józia, żeś go aż pokrwawił.

— A bo on się bawił z Manią w męża i żonę, a mnie kazali udawać teściowę.

Bardzo się kochał!

Obserwatorowi za studya nad łowcami posagowymi ofiaruje Autor.

Ona była bogatą, bogatą,
I uroczą, jak srebrny obłoczek,
I młodziutką, bo ledwie skończyła
Swojej wiosny czterdziesty coś roczek...
On przystojny, z tej gwardyi wiarusów,
Co to złotem przenigdy nie gardzą,
Panieneczce przypadkiem wpadł w oko,
Pokochali się bardzo, o — bardzo!

I pobrali się! Miesiąc miodowy
Wśród Abbazyi upłynął im milusio
Nazywała go lubym, najdroższym,
On ją — swoją — kochanką — Ciotusią.
Ale choć mu paluszkiem groziła,
Nie zaś wdziękiem usteczek korali,
I mówiła: ty brzydki figlarzu! —
Bardzo, bardzo się kochali!

Pojechali do Rzymu, Wenecyi,
Gdzie bawili coś parę miesięcy,
Do Monaco wstąpili na tydzień —
Tam on przegrał pięćdziesiąt tysięcy;
I z resztkami posagu do kraju
Trzecią klasą cichutko wracali,
Ale jeszcze od czasu do czasu
Wieczorami się bardzo kochali.

Jakoś w roczek po owem weselu
Na poddaszu się dzielą uściskiem
On jej wierny i pieści ją czule
Nazywając ją starem miotliskiem...
Z apetytem do stołu zasiedli,
Dziś i kwaśną kapustą nie gardzą,
Ona mówi: a jedźże gałganie!
Ale bardzo kochają się, bardzo!

Mironek.

Nasza młodzież.

Do restauaacyi wchodzi dwóch zblazowanych gogów i siadają przy stole. W tem jeden nachyla się do drugiego i powiada: A nie zamawiaj tutaj przypadkiem ostryg, bo je tu mają.

Oburzona.

Do mieszkania panny Mirskiej, artystki dramatycznej wchodzi jakiś facet, nie zapukawszy poprzednio i zastaje ją w negliżu. Widząc to oburzona panna Mirska woła:

„Panie, to bezczelność tak właził bez pukania. Nie widzi pan, że jestem w negliżu?... A zdejm pan przynajmniej kapelusz!

Enfant terrible.

Mała Maniusia, widząc na łące siedzące bociany:

— Mamusiu, powiedz tym bocianom, by ci przyniosły braciszka.

— Nie Maniusiu, ja już nie chcę żadnego.

— To powiedz im, by mnie przyniosły.

Enfant terrible

(o 7-ej rano.)

— Mamo, mamciu! Co my widzieli w kuchni!

— Cóż takiego?

— Do naszej Kasi przyszedł święty Mikołaj — aha!

— Tak?

— A wi mama, co ji psyniósł?

— Cóż?

— Pałas, cako i buty z ostrogami!...

W salonie.

— Ojciec pani jest bogaty?

— Tak.

— A pani jesteś jego jedyną córką?

— Tak.

— I pani śmiesz jeszcze wątpić o mojej miłości!

Drugi — to jeszcze...

Młoda żona do starego męża:

— Tylko ty i żaden drugi, mój kochany mężusiu!

— Hm, z drugiego tobym sobie jeszcze nie wiele robił, ale mówią o trzecim i czwartym...

Komu się chce pić?

Przy ul. św. Anny L. 3 w składzie piwa Wgo Lazara został otwarty bufet zaopatrzony w różne przekąski. Można tam również dostać i piwa na szklanki.

---

się z czasem w arsenał a panu Bonawenturze brakowało jeszcze tylko... armaty. I znowu przeszedł spory kawał czasu, gdy pani Helena odkryła mężowi nowego, dawno niewidzianego kuzyna... słuchacza medycyny. Nowy ten krewny był bardzo pilnym słuchaczem, uczęszczał na uniwersytet już kilkanaście lat a nadmierna praca umysłowa tak go nadwerężyła, iż zupełnie wyłysiał i ledwie trzymał się na cieniutkich nóżkach. Pan Bonawentura dziwił się wprawdzie, że ten nowy kuzyn nie ma munduru i szabli, lecz uspokoił się, gdy ujrzał, że medyk nie ustępuje wcale miejsca armii, z którą mógłby był nawet iść w zawody w sztuce jedzenia, picia i palenia.

I znowu rozpoczął się znowu szereg spacerów, wizyt, gdy w tem — jak grom z jasnego nieba, oświadczyła pani Helena mężowi, iż czuje się chorą i musi wyjechać — za poradą medyka na Rivierę. Po długich wspólnych konferencyach, postanowiono wreszcie wyprawić panią Helenę samą na 2 miesiące, po upływie których miał za nią podążyć pan Bonawentura.

W dniu odjazdu stawili się na dworcu reprezentanci armii i uniwersytetu, gdzie rozpoczęły się pożegnania. Zrozpaczona armia hałasowała szablami i ostrogami, medycyna stała w posępnym zadumaniu a pan Bonawentura nadawał... bagaże. Uporawszy się z pakunkami, poszedł chyłkiem do kasy i kupił bilet do Bogumina, gdzie żona miała spędzić kilka godzin częścią dla odpoczynku, częścią dla zobaczenia się ze swoim stryjem. Co to za frajdę będzie miała moja Helcia, gdy mnie zobaczy wysiadającego w Boguminie — przedstawiał sobie w myśli pan Bonawentura, widząc już teraz radosne zdziwienie żony.

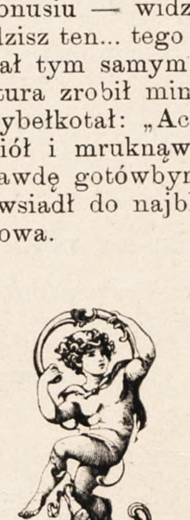
Po zaawizowaniu pociągu przez portyera pożegnali się z panią Heleną oficerowie, pan Bonawentura przedtem już był wyszedł, aby doglądnąć ładowania bagaży — medyk odprowadził panią Helenę do *coupe*, którego drzwi otworzył z wewnątrz jakiś uprzejmy i elegancki pasażer i... pociąg ruszył.

W Boguminie wysiadł pomału i ostrożnie pan Bonawentura z jednego z ostatnich wagonów i pobiegł szybko ku pierwszym wozom, krzywiąc już z góry usta do przyjemnego uśmiechu... lecz ku swemu nie małemu zdziwieniu, ujrzał wysiadających dragona, piechotnika, artylerzystę i... studenta. Wszyscy stanęli jak wryci — nikt nie przemówił ani słowa, aż wreszcie pan Bonawentura wyciągając obie dłonie, które mimowolnie zacisnęły się w kułak i zawołał:

„Ach, jacy wy poczciwi — prawdziwie nie wiem.... ale idealni z was przyjaciele!... nie dokończył jeszcze tych słów, gdy zobaczył owego eleganckiego pasażera, prowadzącego jego najdroższą żonkę pod ramię.

— A to ty Bonusiu — widzisz, to jest właściwie... ten... widzisz ten... tego mój stryj, który przypadkiem jechał tym samym pociągiem“..,

Pan Bonawentura zrobił minę jakby mu nalał octu do ust i wybełkotał: „Ach co za szczęście mieć tylu przyjaciół i mruknąwszy pod nosem: no. teraz to naprawdę gotówbym jeszcze dostać coś wojskowego, wsiadł do najbliższego pociągu i wrócił do Krakowa.



Próbki najlepszego stylu Nowej Reformy.

Zdumiony Arnold skoczył, jak postrzelona żmija i, zacisnąwszy pięści, począł oburącz targać czuprynę, trzymając w jednej ręce coś na-kształt maczugi, drugą zaś wskazując na serce. Aneta krzyczała przeraźliwie, w milczeniu patrząc na narzeczonego. Matka zwabiona niezwyczajnym hałasem stała nieruchoma, nie przerywając ani na chwilę drelowania porzeczek. Hrabina słuchała w najwyższem zdumieniu, aż w końcu delikatna jej natura nie zniosła szyderstwa i zemdlała. Taki sam był wypadek w pewnej dzielnicy Paryża z jej synem, który się zaledwie raz w życiu wydarzył. I długo, długo wpatrywała się swem błękitnem okiem w to rodzinne gniazdo, które zawsze było takie figlarne, a dzisiaj zalało się łzą. Rzuciwszy z największą pasją na ziemię portmonetkę, pociągnął żonę za rękę, ale nikt jej nie miał odwagi podnieść. Zawoalowana dama trzymała w ręku parasolkę, która pomrukiwała: „dobrze! dobrze!.. niech i tak będzie.“

W szkole.

— Ośliński, słuchaj no: jeżeli np. powiem: „uczeń kocha nauczyciela“... jakiego to rodzaju zdanie będzie?

— Sarkastyczne, proszę pana psora.

W REDAKCYI.

— A to Boerzy biją Anglików.

— Ależ panie! Nie czytałeś pan ostatnich depesz — Anglicy dzisiaj biją.

— Nie mogą bić Anglicy, bo w zapasach leży mój artykuł, w którym Boerzy jeszcze biją.

Szczyt okrucieństwa.

Zamknąć kobietę wśród mnóstwa eleganckich sukien i najmodniejszych kapeluszy w pokoju, nieposiadającym... lustra.

W imię przysłowia.

Pan wysyła lokaja, by zobaczył, czy w skrzynce, znajdującej się przy drzwiach mieszkania, niema gazet lub listów. Po chwili wysłany wraca.

— Cóż, jest co w skrzynce? — pyta pan.

— Iiii, nawet psa z kulawą nogą niema! — odpowiada, używający stale tego przysłowia sługa.

GENIALNY STRATEGIK.

Siedmioletni Bolo zabawia się grą w fortecę ze swym rówieśnikiem. Obecny przy zabawie wujaszek Bola odzywa się:

— No, Bolu... jeżeli w przeciągu dziesięciu minut zdobędziesz fortecę, dostaniesz odemnie 20 centów.

Po upływie minuty Bolo woła tryumfująco:

— Wujaszku, zdobyłem fortecę!... proszę o 20 centów!

— Jakim sposobem tak prędko? — pyta wujaszek.

— A no — odpowiada rezolutny Bolo — obiecałem oblężonym dziesięć centów i poddali się.

Nie za młody.

— Chciałbym prosić pana o rękę córki...

— Ależ pan stanowczo jesteś jeszcze za młodym.

— O, proszę pana, ja mam już podagrę.

W restauracyi.

Garson! powąchaj tę rybę... Może będziesz jeszcze we mnie wmawiał, że leżała w lodzie?

— Proszę pana, to może lód, w którym leżała, był już cokolwiek stary.



POJEDYNEK.

Autentyczne.

Szedżał raz *der schöne Arthur*
W etablissement u Friedmana,
I tam sobie przipatrował
Jak dżewyce rżną kankana!
(To jest taki taniec, co trzeba nogiem dostacz do giemby.)

A przy drugim zaraz stole
Oberlajtnant szedżał z damą,
Bo dlaczegie nie miał szedżecz?
Szedżał i robił to samo!
(To jest przipatriwał sze jak dżewyce nogiem ruchają.)

Arthur spojrzał sze na dame
Cudne buże skonstatował
Zrobiał „oko“, z palcem kiwał
Co chwila sze oblizował!
(Dlategie sze oblizował, bo jak patrzał na te damę, to mu sze słodko w giembie robiało.)

Nadporucznik woła: Kelner!
I do niego sze odzywa
„Powiedz temu panu: niech się
„Przyzwoicie zachowywa!“
(Co to ma bicz? co to za gadanie? Jakie tu buło nieprzyzwoitoszczów?)

Arthur bardzo jest odważny,
Bo ma w sobie krew rycerską
(Ojczec jego miał kantynę)
Więc odezwał sze szydersko:
(Niech sobie pan oberlajtnant swego nosa patrzy).

Arthur szedżał aż do rana
Potem poszedł na spoczinek,
Aż tu wchodzą oficery
Z wizwaniem na pojedynek.
(To jest na takie strzelanie do szebie kulkiem na kilometer, albo na dżurawienie sobie szablem brzucha i głowy.)

Arthur chczał sze witłumaczicz
(Prędzejby sze szmierci spodział)
Ale pany oficery
Krzyk zrobiali — więc sze zgodział.
(Ale miszlał sobie: nie głupim Laksander Prądzyński).

Pojechali na Bielany
Stanęli sobie do mety
Wtem sze Arthur pita: Leosz,
Gdzie są moje pistolety?
(Ten Leosz, to był taki sekundaryusz, ale nie ze szpitala, tylko do strzylania.)

Na to Leosz: „ja psiepraszam
Was Arthiurku i panowie,
Alie teraz pistolietów
Nie znajdzie w całym Krakowie!
(Bo wszistkie instrumenty do strzelania wikupili do Transwaalu Angliki i Boerowie.)

Co tu robicz? Do strzelania
Trudno stanącz z gołym piskiem;
Więc zgodziali sze panowie
Zrobicz *duel* ze szabliskiem!
(Ale *der schöne Arthur* szablem ruchacz nie umiał, panowie oficery dali mu oszem tygodniów do wyczwiczenia sze,)

Arthur wziął drewnianą kuchlę
I wywijał nią nad głową —

A familia obmiszlała
Jak wyjszcz z sprawy honorowo!
(To jest, żebi nie przedziurawiono ani Arthura, ani jego honoru.)

Chczeli zrobicz więc *benkele*,
Bo z bankrutem sze nie bije
Alie cziasu buło mało
Na takie spekulacyje!
(Na to czeba sze przynajmniej cały rok przigotowacz.)

Ale buł *ktosz (fein kepele)*
Co ma rozum bardzo czisty
I powiedział) „Wpichnij sobie
Arthiur między socyjalisty!“
(Jaki delikatne rozum — zaraz państwo zobaczą o co temu ktoszowi chodziało.)

Arthiur także *fajn kepele*
I on rozum ma nie mały,
Przistał do nich i zapłacził
Z dołu wkładkę za rok cały.
(A także zaprenumerował *Naprzód* i kupił za gotówkę *Latarnię*, co kosztuje całe 4 hal. A potem poszedł do domu, szadł se na foteliu i taki po niemiecku napisał list do *Corps-Commando*):

„Ach! panowie, ja sze za was
„Poczebuje oblacz wstydem —
„Czy wipada, by oficer
„Bił sze z tym parszywym żydem?
„Ten parch, łajdak, ganef, złodziej,
„Na lat dżeszencz wart wiroku,
„Nowe szwińswo zrobiał sobie:
„Socyalistą jest od roku“.
(No nie trzieba powiedżecz, co ten list *der schöne Arthur* wisłał *anonim.*)

Jak to w wojsku przecitano,
Pan gienerał *befel* widał,
By z Arthurem paskidnikiem
Oberlajtnant bicz sze wstydał.
(Hier ist der Hind begraben! Tu jest mądroszcz Arthurka i tego ktosza.)

I znów szedżi schöne Arthur
W etablissement u Friedmana
I tam sobie przipatruje
Jak dżewyce rżną kankana.
(To jest taki taniec, co czeba nogiem dostacz do giemby.)

Sz. L.

Czy to prawda?

Czy to prawda, że p. Beresz Nicki, za swoje bezgraniczne przywiązanie do Baumingerów i innych złodziei-lichwiarzy, oczekuje wzamian za to od żydowskich radców poparcia, przez głosowanie za nim przy najbliższym wyborze I dyrektora krakowskiej Kasy Oszczędności, w ewentualnym wypadku, gdyby dotychczasowy dyrektor tejże Kasy p. Ślęk chciał Beresch Nickiemu przez grzeczność usunąć się z tej posady?

Pluralis majestaticus.

— Cóż ty tak ciągle temu Niedoróbskiemu mówisz *państwo?* Przecież widzisz, że on tu sam siedzi??...

— Tak, ale widzisz... on jest hermafrodytą...

Nie każdego przysłowia się trzymaj.

— Cóż od niej chcesz? Przecież ona w tym miłosnym szale poprzestała na *małem*...

— Właśnie też to całą jej winą — to *małe!*...

Fatalne omyłki druku.







O miłości.

Przystojna żona jest dzisiaj połową karyery.

Czy para małżeńska zawsze się tylko z dwóch osób składa?

Największe wynalazki i odkrycia nie są zdolne nic zmienić w zakresie miłości.

Kobieta nie idzie nigdy za popędem serca, tylko za popędem nerwów.

Małżeństwo podobne jest do wojny, tylko że na wojnie mąż walczy przeciw mężowi, a w małżeństwie mąż walczy przeciw kobiecie i nieraz kilku mężczyznom jeszcze.

Dla pogniewanych małżonków, najlepszym terenem do zawarcia pokoju jest sypialnia.

Mężczyzna napisawszy słowo „kocham,“ daje po niem kropkę — kobieta zaś kładzie po niem przecinek, jakgdyby czekała na ciąg dalszy.

Łatwiej wybaczamy kobiecie fałsz serca, niż fałsz zębów lub łydek.

Mężczyzna miłością przesyca się prędko, kobieta jest zawsze nienasyconą.

Małe podarunki podtrzymują przyjaźń, duże — miłość.

Bez miłości niema *życia!* powiada poeta. — Bardzo słusznie! potakuje mu stary lekarz.

Niepewność hipochondryka.

Lekarz (po najdokładniejszem zbadaniu). — Nie, panie, nic ja tu nie znajduję. Jesteś pan zupełnie zdrowym. Zresztą przy takiem szanowaniu się, jakie jest pańskim zwyczajem od lat najdawniejszych, możesz pan co do tego ogólnego osłabienia być o siebie zupełnie spokojnym. Pracą cielesną nie nadwerężyłeś się pan nigdy?

— Czasem dźwignąłem coś ze ziemi, gdy mi upadło.

— Znikąd pan nie *zleciałeś?*

— Oj nieraz po schodach na sam dół, gdy mi się spieszyło.

— Nadużyć nie popełniałeś pan, n. p. co do napojów?

— Och, gdzież tam. Zawsze z kilka razy do roku pozwalałem sobie szklaneczkę winnej polewki.

— No, co do takich ogólnych wstrząśnień ustroju nie mam się pana co pytać. Nie rodziłeś pan oczywista nigdy?

— Hm... nie przypominam sobie..

Z noweli. W tej właśnie chwili Aniela rozebrana zagaciła świecę.

Z powieści: Mój Boże — zawołał Henryk — jakżebyś ty była rozkoszną kobietą Stefciu, gdyby nie ta twoja wata,..

Z kroniki: ...poczem miła gosposia dała z nas każdemu na deser trochu...

Z podręcznika lekarskiego: Choroba ta lubi się zazwyczaj zaczynać ustawicznem kochaniem.

Z kroniki N. Reformy: Podajemy Szanownym Czytelnikom w dalszym ciągu kwiatki stylu.

Poszedł na raki

(na wsi).

Exekutor podatkowy (wchodząc do chałupy) Ty! mały — niema nikogo w chałupie? Gdzież tatuś?

Chłopak 5-cioletni (siedząc na przypiecku) Niema ich — pośli na raki!

Egzek: Gdziee?

Chłopak: Tam, kaj się zwyle chodzi!...

Co prokurator Doliński konfiskuje?

Aby dać naszym Czytelnikom miarę obecnego systemu konfiskacyjnego osławionego krakowskiego prokuratora Dolińskiego, przytaczamy poniżej jeden ustęp, przez c. k. Sąd kraj. jako prasowy, od konfiskaty uwolniony:

Między naszemi gosposiami.

— A panin mąż, czego nie lubi?

— Iii, mojemu tam wszystko jedno, bo on ma tęgi spust!

Dalszy ciąg skonfiskowano.

CÓRKA EWY.

Ojciec. Zawsze to zakazane, to dla ciebie najsmaczniejsze.

Zosia. Bo co najsmaczniejsze, to zawsze zakazują.

W sądzie.

Sędzia. I kiedyż oskarżony wyciągnął panu pugilares z kieszeni?

— W chwili, gdy mi zwracał uwagę na napis: „Ostrożnie przed złodziejami kieszonkowymi!“

— Oskarżony! coś pan robił w nocy z dnia 5 na 6 styczoia b. r.

— Ależ panie sędzio dobrodzieju... hi, hi, hi! Jak można o coś podobnego pytać żonatego człowieka?...

Na loteryi fantowej.

— Wygrałeś pan sznurówkę.

— Eee — próżna!

O kobiecie.

Kobiety często *się boją*, że ich kochanek zanadto *się boi.*

Żeniąc się, bierz od kobiety tylko rękę i posag — jej serce zostaw przyjaciołom domu.

Niektóre kobiety podobne są do tych niesolidnych sklepów, które cały swój majątek mają w oknie wystawowem.

Pieniądzmi nie okupi u kobiety miłości — najwyżej wierność.

Prawdziwa wartość niejednej artystki, poczyna się dopiero w gabinecie.

Kobieta, która poczyna się zastanawiać dlaczego kocha — przestała już kochać.

Co do kobiety można się tylko dowiedzieć o dniu jej śmierci, nigdy o dniu jej urodzin.

Niejedno, co kobieta wybacza mężczyźnie jest właśnie nie do wybaczenia.

W letnich kąpielach największą plagą są kłusownicy miłości.

W miłości przebacza kobieta wszystko, z wyjątkiem — próżniactwa.

Z dziejów Tatrzańskich.

Do niedawnych jeszcze czasów, grasował w Tatrach sławny rozbójnik *Paluch.* Drżały przed nim okoliczne wsie a szczególnie kobiety, których nienawidził, mszcząc się podobno za zdradę jakiej miał doznać od swej kochanki. Każdą napotkaną wyprowadzał na szczyt skały i z tamtąd dopiero zrzucał na dół, gdzie rozbijała głowę. Otóż *w Dolinie kościeliskiej* jest altana, na której jakaś ręka widocznie kobieca wypisała następujący wierszyk, poświęcony owemu opryszkowi:

Co tobie Paluszku są winne dziewczęta,
Że im bez litośnie podbijasz oczęta?

Okropne nieścięszcie.

Przez ulicę biegnie szybko żyd rudy trzymając się za pejsy.

— Co się stało, panie Rauminger — gdzie pan tak lecisz — pyta zastępując mu drogę jakiś znajomy facet?

— Aj, waj! Strasznie wielgie nieszczenści!..

— Co takiego?

— Aj, waj! Aj, waj! straszne nieszczęści...

— No, ale cóż u dyabła? Gadaj-że pan!?...

— Bende szedział w kryminale — krziwo przziszęgałem!...



— A uważaj tam Janie, aby ci co nie spadło!
— Niech się Jasna pani nie boi — powiązałem spodnie sznurkiem...



— Słuchaj hrabio — jak mie kochasz, to uratujesz moją cnotę. Potrzebuję 100 papirków!...
— Ciężkie czasy moja droga — mogę sobie najwyżej na uratowanie jednej ćwiartki pozwolić...



Dzięki Rönthgenowi, widać bez obsłonek,
Jak wyglada czasami szczęśliwy małżonek —
Z tego więc nauczkę małżonkowie macie,
Że gdyś łysy przyjacielu, to się nie żeń bracie!...



— Panie! proszę mnie puścić — pan zapomniałeś...
— To też miałbym chotę, proszę pani, sobie przypomnieć...



— Jak pani sądzi — czy Ladysmith się podda?
— Może — ale w każdym razie może pan być spokojnym, że nie niższemu rangą, jak jenerałowi...



— Ajojoj — jak też pan radca wygląda? Co to pani powie na to?
— E co... coo... pcowie, to głu... głu... upstwo — ale gru... gruunt co mi prze... e... trą... ąci?...



— Czy to prawda, żeś dostał wczoraj w kasynie w papę od Artura?
— E, co tam — ale ja jego dopieło skompłomitowałem. Wyobłaź sobie wysedłem nie podawsy mu łęki!...



— Pozwoli się pani do domu odprowadzić!?
— Dziękuję panu, ale ja bez pana trafię...
— Mocno wierzę proszę pani — ale ja sam bym do pani nie trafił...

W kuchni.

Pan domu: Kasiu, serce złote, chociaż jednego całusa.

— E, idź pan do djabła. Syn pański mię całuje, lokaj także, nawet stróż mi nie daje spokoju. Jestem wprawdzie do wszystkiego, ale nie dla wszystkich.

Ze sztuki i literatury.

Z wiarygodnego źródła dowiadujemy się, że autorka „Fin de siecle'istki“ opracowuje libretto do opery p. t.: *La prière d'une demi-Vierge.*

Dyrektor Fałat pozuje prof. Laszczce, specjaliście w rzeźbieniu głów, do biustu w malowniczym kostjumie *des Ritters von trauriger Statur.*

Duch Guyskiego, zobaczywszy swój biust, miał z głębokim smutkiem wyszeptać te słowa: *„Boże! Przebacz Laszczce, albowiem on nie wie, co uczynił“.*
Czyby komitet wystawy słów tych nie kazał wyryć pod tym biustem?!

Z teatru.

Zagrała Amelję w „Zbójcach“,
Że niechaj się osioł schowa,
Nasza gwiazda, chwała *Czasu,*
Walewska... redaktorowa.

Więc też w *Czasie* ją chwalono
Jak należy: z tyłu, z przodu;
A koledze dopomagał
Pan Fotel z *Głosu Narodu.*

A publiczność rozbawiona
Myśli sobie ot! niewiele:
Jakże można pchać na scenę
W takiej roli takie cielę.

„Towarzystwo przyrodników imienia Mickiewicza“

rozpoczęło w miesiącu bieżącym szereg odczytów publicznych „o powietrzu“.
Redakcya naszego pisma pospiesza z uzupełnieniem programu i prelegentów a mianowicie:
1. „Elektryczność w atmosferze“ (pioruny), biskupi: Puzyna i Łobos.
2. „Gazy, pyły i bakterje w powietrzu stoł. król. miasta Krakowa — Friedlein.
3. „Powietrze jako czynnik geologiczny“ (trzęsienie ziemi) z demonstracjami na placu Szczepańskim — Kozłowski & Stryjeński.
4. „Podróże powietrzne“ — Szczepanik.
5. „Powietrze w glebie“ — Szczepanowski.
6. „Powietrze morowe“ (dżuma) — prof. Bujwid.
7. „O życiu powietrzem“ — Biedaki z *Życia.*
8. „O mowie na wiatr“ — JEx. Piętak.
9. „Powietrze w kieszeni“ — Scipio i Straszewski.
10. „O inżynieryi powietrza“ — Jarosz Rychter.
11. „Eter w stylistyce“ — Zygm. Sarnecki.
12. „O braku powietrza“ — Wojnowska.

Nie głupi.

Dwóch facetów, cierpiących na przestarzały reumatyzm, spotyka się przypadkiem u masażysty. Podczas masowania jeden z nich krzyczał w niebogłosy, podczas gdy drugi flegmatycznie się uśmiechał.

— Panie — pyta go krzyczący po skończeniu operacyi — ja pana doprawdy podziwiam, taki ból, a pan ani nie jęknąłeś?

— Phi — bo mnie też nie bolało, nie głupim, ja dałem do masowania zdrową nogę.

W pensyonacie.



Po herbatce tańcującej
W pewnym żeńskim pensyonacie,
Nim do łóżek poszły panny
Przegląd ich dokładny macie!

Kładźcie, kładźcie się panienki!
Zgaście lampę — dobrze śnijcie —
Gdy zaś chłopiec wam się przyśni,
To... to go sobie przyciśnijcie!

SZCZĘŚCIE.

— Tatusiu! Prawda, że wy oboje z mamusią żyjecie bardzo szczęśliwie?

— Naturalnie, ale dlaczego pytasz się o to, moje dziecko?

— Bo mamusia często mi powtarza: Daj ci Boże głupiego męża, a będziesz szczęśliwą, jak ja.

Ostateczność.

— I cóż cię skłoniło do tego, że żenisz się ze swoją gospodynią?

— Bo mi już nie chciała więcej kredytować obiadów...

DOWCIPNY.

Pan X. przechodził niedawno koło większego sklepu korzennego, przed którym stał koszyk z rakami. Pies pana X. przystanął obrócony tyłem do koszyka, przyczem spuścił ogon na raki, z czego korzystając jeden skorupiak, uczepił się jego bujnej kity. Pies, poczuwszy jakiś żywotwór na ogonie, poczyna z wyciem uciekać, na co wylatuje właściciel sklepu, a przejrzawszy sytuacyę, woła na pana X.:

— Panie, mój rak! Gwizdnij-że pan na swojego psa!

— A to dobre! — odpowiada pan X. — gwizdnij pan na swojego raka.

Nasze dzieci.

— Czy dziadzio już nie tańczy?
— Nie.
— A jeździ dziadzio na rowerze?
— Nie, moje dziecko.
— To może dziadzio pije wódkę?
— I to nie.
— No to może dziadzio pali?
— Także nie.
— To poco się dziadzio właściwie jeszcze szwenda po tym bożym świecie?

Ciekawy.

Pięcioletni Staś oglądał po raz pierwszy swego najstarszego brata w mundurze jednoroczniaka. Obszedłszy go naokoło i dotknąwszy wszystkiego, pyta:

— A ma-z ty już swoją kucharkę?

Myśli.

Największymi malkontentami są adwokaci. Im więcej mają pracy, tem więcej skarg od nich wychodzi.

Silna natura pacyenta odnosi nieraz zwycięstwo nad kiepskim lekarzem.

Ludożerca nie może zrozumieć, jak w przeludnionej Europie może panować drożyzna mięsa.

Czas, to pieniądz, powiada przysłowie. Tylko krakowski *Czas,* to strata pieniędzy.

Siła przyzwyczajenia.

Otyły *kupiec,* polak, któremu swego czasu bardzo dobrze szło, lecz który musiał „zwinąć“ z powodów... od podpisanego niezależnych, został urzędnikiem pocztowym. Urzędując tam, gdzie się nadaje telegramy, po kilku kwandransach, widząc liczną garstkę stron, przed okienkiem zgromadzonych, odzywa się po dawnemu. — Hm! wszyscy naraz, wszyscy dziś — wczoraj nikt z was nie wiedział, czego mu potrzeba.. Czego się panienka tak rozpycha!... Proszę przyjść później... Zresztą — przerywając urzędowanie i zamykając okienko — cóż to ja tylko jeden jestem w Krakowie?!

Aforyzmy wybitnych osobistości.

Redakcya nasza rozpisała niedawno temu konkurs, na napisanie aforyzmu. W sprawie tej udaliśmy sią do wszystkich wybitnych osobistości naszego kraju i w każdym numerze ogłaszać będziemy nadsyłane nam aforyzmy. Sąd pozostawiamy naszym Czytelnikom i Oni też wydadzą wyrok, komu ma przypaść nagroda. Do tej chwili otrzymaliśmy następujące:

Skonfiskowano.

Dzisiaj głównymi warunkami dobrej karyery są: miedziane czoło, szerokie sumienie, wielki pysk, dobra blaga no i kuzynostwo z milionerem.
Benis.

Szubienica jest komplementem jaki ludzie nawzajem sobie czynią, wmawiając w siebie, że kto na niej nie wisi, ten jest porządnym człowiekiem.
Rapaport.

Memento mori.
Joel Bauminger.

Kobieta woli dwudziestu pięciu dochodzących przyjaciół domu, niż jednego męża.
Zapolska.

Co to jest operetka?
Jestto rzecz tak głupia, że artyści formalnie żenują się ją mówić i dlatego ją śpiewają.
Kotarbiński.

Autentyczny rachunek z łazienek.

Wanna	1 k.	60 h.
Mydło	—	10 „
2 Jajka do mycia głowy	—	20 „
1 Złamana sprężyna w otomanee	2 k.	—
2 Kanapki z kawiorem	1 „	—
2 Koniaki	2 „	—
I Usługa	5 „	—
razem	11 k.	90 h.

dla Wgo Pana Radcy
Ch........o otrzymano z podziękowaniem.
w Krakowie.

SZCZERA.

— Widzę teraz jasno, twoją taktykę; gdyś mię już zrujnowała, mówisz mi, żebym szedł do dyabła.

— Mój drogi, gdybyś nic nie miał, byłabym cię zaraz wyprawiła do dyabła.

Pochwała.

— Doprawdy, pańska żona była przecie bardzo odważna.

— Dlaczego?

— Ponieważ miała odwagę wyjść za pana.

TAKŻE POWÓD.

Profesor położnictwa Jordan, kazał niedawno temu na drzwiach sali wykładowej w klinice położniczej przybić następujące ogłoszenie:

„Wskutek ciężkiego połogu, dziś, jutro, i we czwartek wykładać nie będę“.

Omal, że nie zbrodnia.

(Przedruk z „Czasu“).

W nocy z 13 na 14, usiłował jakiś elegancko ubrany mężczyzna dostać się po drabinie na dach teatru krakowskiego. Przychwycony przez straż bezpieczeństwa, został przyaresztowany i odstawiony do aresztów policyjnych, gdzie ściągnięto z niego następujący protokół:

Komisarz. Coś pan tam robił na dachu i w jakim celu dostałeś się pan tam? Czy w zamiarze okradzenia kasy teatralnej, czy też podpalenia teatru?

Oskarżony. Uchowaj mnie Boże, panie komisarzu, podpalaczem nie byłem nigdy. Okraść kasy także nie miałem zamiaru, choćby dlatego, że w niej z pewnością nigdy nic niema. Chciałem tylko zniszczyć napis na teatrze: „Narodowej Sztuce“, jako niewłaściwy zupełnie, a napisać w miejsce tego coś innego.

K. Coś pan tam chciał napisać?

O. O! Tego nie powiem, raz dlatego, że Prokuratorya państwa by mnie skonfiskowała, a powtóre, że Dyrekcya teatru i panny: Górska, Sulima, Jeremi, Jutkiewicz i inne wytoczyłyby mi proces o obrazę honoru.

K. To powiedz nam pan w zaufaniu, my z tego nie zrobimy użytku.

O. Nie ma głupich, panie komisarzu. Ja się na takie obiecanki nie dam złapać. Pan komisarz wie dobrze, co chciałem napisać, bo to nie sekret w Krakowie. Wszyscy o tem wiedzą, że z wyjątkiem kilku porządnych kobiet, reszta to...

Gorliwi katolicy.

(rzecz dzieje się w chambré separé.)

Złoty młodzieniec: Hej garçon!

Garçon: Co pan rozkaże?

Złoty młodzieniec: Przynieś nam butelkę koniaku, cztery tuziny ostryg, 20 deka kawioru i wstaw szampitra do lodu.

Dama (z kokieteryą do młodzieńca): Mój drogi, niech nam otworzą inny gabinet.

Złoty młodzieniec: Dlaczego *ma cheré?*

— Ja tu nie zostanę za nic w świecie!...

— *Mai pourquoi?*

— Bo tam za ścianą słyszałam, że sobie ktoś kazał podać porcyę gulaszu! W post gulasz — takie heretyki — to jest oburzające.

— *Vous avez raicon* — każę nakryć w drugim gabinecie!...

Dobra renoma.

On. Wiesz, że Ella wychodzi za mąż. Nie wiesz ty czemu?

Ona. Jakto czemu? Z pewnością nie z ciekawości.

Tymczasowe doniesienie teatralne.

Panna Walewska zachęcona pochwałami krytyków w „Czasie“ i „Głosie Narodu“, wybiera się i na gościnne występy z „Gniazdem rodzinnem“ i „Szczęściem w Zakątku“ do Warszawy. Przez ten czas w „Zbójcach“ zastępywać ją będzie panna Górska.



Biczownicy.

Folgowała swemu ciału
W czasie tego karnawału —
Obnażała grzeszne ciało
Co się dało!

Więc spowiednik dziś za karę
Kazał jej wleźć za kotarę
I tam smagać grzeszne ciało,
Co się dało!

Lecz, że niedość miała siły,
Więc się zjawił chłopiec miły
I biczował grzeszne ciało
Co się dało!

I biczował wieczór, z rana,
Aż opadła z sił smagana
Oblewając łzami lica
Pokutnica!

Poczkaj.

Przez ulicę Kanoniczą, prowadzi policyant „pod telegraf“ jakąś niższego stopnia demimondówkę.

— Poczkaj Mańka — grozi jej jakiś przechodzący andrus — powiem Felkowi, że z innym łazisz...

Zgodna córka.

W salonie układa się pan K. ze swoim przyszłym zięciem panem W. o posag dla córki, obiecując mu dać odrazu siedm tysięcy. Pan W. zaczyna się uskarżać że to mało i oświadcza stanowczo, że niżej ośmiu tysięcy się nie ożeni. Po długim targu wreszcie obiecuje pan K., że da córce siedm tysięcy pięćset fajgli, ale więcej nie chce ani centa dołożyć.

Pan W. zrywa się, bierze cylinder i laskę i obrażony wynosi się za drzwi.

Wtedy do salonu wpada córka pana K. i woła: „A dołóżże mu ojcze te pięćset knotów i niech go szlak trafi!“

Kronika lwowska.

Lwów, d. 10 marca.

Piętak wlazł na pięty Ignacowi i został wybrany. Na niebie lwowskiem ex-re tego wyboru pokazały się różne szczególne znaki:

1. Zwiększyła się niepomiernie liczba urzędników. Biedacy, pracujący darmo od lat kilku i proszący się o byle jaką pensyjkę, zostali uznani za płatnych urzędników — i głosowali. Podobno rzeczywiście pensję *za ten dzień* im wypłacono.

2. Żydzi pokłócili się między sobą — ztąd jubel w narodzie. Ale narodek tego nie rozumie, że żydzi odegrali komedję. Socjaliści przyjaciele, a ministra potrzeba. Więc się podzielili, aby zapalić Panu Bogu świeczkę i djabłu ogarek.

3. Nasze *gejsze* agitowały za Piętakiem, bo socjalizm bliski komunizmu, a komunizm głosi wspólność kobiet. Wprawdzie gejsze w praktyce stosują się do tego, ale przeprowadzenie tej zasady wytworzyłoby dla nich niebezpieczną konkurencję.

4. Kubcio Nawrocki przez dwa tygodnie miewał kazania o uczciwości.

5. Bronisław Łoziński zaparł się naprzód Piętaka, a potem Daszyńskiego.

6. *Kurjer lwowski* w wigilję wyboru pomieścił, ogromny artykuł wstępny będący interwiewem... z p. Tadeuszem Pawlikowskim.

7. *Dziennik polski* zaklinał żydów w imię patrjotyzmu, aby głosowali za Piętakiem, a potem kopnął ich wszystkich bez wyjątku, bo to dziennik konsekwentny i całkiem nie geszefciarski.

8. Przegląd z pomiędzy dwóch kandydatów na posłów oświadczył się za.... Hellerem.

9. Prof. Thullie dostał „kaloszowanie.“

10. *Narodówka* dostała od swego protektora specjalną gratyfikację; najstarsza ta lwowska prostytutka okazuje nadzwyczajny przymiot: już dwa lata służy jednemu, kiedy dawniej była do nabycia na miesiące, tygodnie, a nawet na dnie i godziny.

Kończę litanję tych szczególnych znaków, z których na pozór najszczególniejszem było braterstwo Byków i rabinów Schmelkesów z Czytelnią katolicką. Ale przecież żydzi do niedawna jeszcze byli najlepszymi... katolikami i konserwatystami, najszczerszymi przyjaciółmi naszych podolaków i Waszych stańczyków *Ont revient toujours à ses premiers a mours.*

Poparł silnie Byk Piętaka,
Poprze za to Piętak Byka,
„Ręka rękę — noga nogę“ —
„Kwita z Byka za Indyka“.

Wspomniałem o interwiewie Pawlikowskiego w *Kurjerze Lwowskim.* Jeżeliście go nie czytali, to dowiedzcie się, że wasz były dyrektor to geniusz, bo ma patent z konserwatoryum muzycznego w Lipsku, proszono go, aby został głównym redaktorem *Nowej Reformy*, studjował na uniwersytecie filozofię, a egzaminów dlatego tylko nie składał, aby nie żenować profesorów, którzy czuliby się zawstydzeni, nie mogąc sprostać jego mądrości [1]).

Nadpełtwianin.

W małem miasteczku.

I. Radny: Wiecie kumie co? Nasz cyrulik musiał dziś znowu komuś zęba wyrwać...

II. Radny: Mówił Wam kto?

I. Radny: Nikt mi nie mówił, ino bestya ma okropnie spuchniętą gębę...

[1]) Wszystko to blaga. Patentu nikt nie widział. Kretynów jeszcze u nas nie robią redaktorami, a egzaminów na uniwersytecie nikt składać nie może, kto nie skończył....4 klas gimnazyalnych. *Redakcya.*

Nieporozumienie.

— Kasiu, czym ci nie mówiła, że na to nie pozwalam, by cię w kuchni żołnierz odwiedzał?
— Ale proszę wielmożnej pani, cóż ja zrobię, gdy on do salonu iść nie chce.

Ale go wziął.

Po dziesiątej wieczorem stoi jakiś mały andrus przed bramą i rzewnie płacze. Przechodzi jakiś jegomość i pyta go o powód płaczu.
— Chciałem zadzwonić do bramy, ale nie mogę dostać do dzwonka, mówi malec z płaczem.
Poczciwy jegomość poczyna gwałtownie dzwonić do bramy.
— No, a teraz uciekajmy, woła malec dając nura.

Nowa Świtezianka.

Jakiż to panicz zniszczonej twarzy?
Jakież to tęgie stworzenie?
Błądzą w teatrze wśród kurytarzy
W czasie, gdy gra się na scenie?

Ona mu daje... ciche przysięgi
A on jej wtyka... banknota —
Pewnie kochankiem jest owej tęgiej,
Pewnie to jego kokota...

Co miesiąc schodzą się na tym ganku
A zawsze prawie przed nowiem,
On jest czemś pono w jakimś tu banku —
A kto jest ona? — Nie powiem!...

U faceta.

— Mąż mój czeka na dole, powiedziałam mu, że mam spróbować trzy suknie balowe i cztery kostyumy spacerowe.
— Ach, to mamy zaledwie pół godziny czasu, czy nie mogłaś dodać jeszcze kilka szlafroków?

Na zabawię.

— Czy pan pozwoli, że przetańczę jednego walczyka z żoną pańską?
— Zapytaj się pan o to moich przyjaciół domu, bo by mi potem robili szalone sceny zazdrości.

List przejęty.

Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio, najczcigodniejszy nasz Protektorze!
Z boleścią serca donoszę, że na razie nie mogę wykonać zamówienia. Wszystkie już są rozebrane. Z tych pięciu, które Pan Hrabia wymienia, dwie służą redaktorom *Czasu*, jedną zajmuje członek komisyi artystycznej, po jedną zgłosił się osobiście pewien pan ze Lwowa, dla którego mamy obowiązki, ostatnia wreszcie jest w abonamencie u naszego wspólnika. Postaramy się wkrótce o pomnożenie liczby, bo ta nie wystarcza. Jak rzecz będzie gotowa, zawiadomię Pana Hrabiego, aby obejrzał i wybrał sobie najwięcej przypadającą do Jego słynnego gustu.
Pozostaję niepocieszona i wiecznie wdzięczna
Lucyna.

Przypisek redakcyi. W sferach kompetentnych objaśniono nas, że jest to odpowiedź dyrekcyi teatru na list hrabiego W., który chciał sobie zamówić... lożę parterową.

NADESŁANE.

W kawiarni.

— Czemuż to pan dobrodziej taki dzisiaj wesoły, taki rzeźwy....
— Ożeń się młodzieńcze, a będziesz widział, co to za szczęście zostać wdowcem.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Czy można zapytać gdzie pani idzie?
— Gdzie pan zechce...



Choćbyś chłopie był olbrzymem
Łamał drzewa, giął podkowy
Wżdy ci radę da niewiasta
I poskromi kilku słowy!

Gdyś zaś dostał jędzę starą,
Jak to oto tutaj macie —
To bądź pewnym — jeszcze nadto
Często w gębę weźmiesz bracie!...





— Cóżeś ty dziś wstała taka skwaszona?
— Bo mi się śniło w nocy, żem cię zdradziła...
— Phi — i to cię tak zirytowało?
— Właśnie to, że to tylko był sen...



— Pani! Chyba teraz uwierzysz już w mą prawdziwą miłość!...
— Ależ wierzę! Miłość pańska może być prawdziwą — ale dyamenty niestety — fałszywe...